

Miejsce, które łączy

Można było przewidzieć, z pewnością, która graniczy ze znudzeniem, że defilada wojskowa w rocznicę Bitwy Warszawskiej wywoła tę samą co zwykle falę krytyki i antypatriotycznego biadolenia – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Niezawodnie pewni politycy, celebryci, eksperci i dziennikarze wykorzystali tę okazję, aby przestrzec nas przed zgubnym narodowym optymizmem okraszonym militarnym spektaklem. Ponieważ tym razem defilada miała miejsce w Katowicach, w szeregu stawili się także obrońcy śląskiej wyjątkowości, której postanowili bronić przed rzekomym zalewem polskiego nacjonalizmu. Jak co roku Polacy nie posłuchali tych „świątłych” przestróg i pouczeń. Tym razem mieszkańcy Katowic i Śląska tłumnie się zebrali, by zobaczyć defiladę i cieszyć się swoim świętem. Czy płynie z tego jakaś nauka?

Polacy mają powody do satysfakcji i zadowolenia z faktu, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów mogą żyć we własnym, spokojnym i zasobnym państwie

Nie jestem wielkim entuzjastą militarnych uniesień. Wolę liczby na papierze pokazujące realny stan naszych potencjałów, w obronności, w ekonomii, w nauce.

Uważam jednocześnie, że współcześni Polacy mają pełne powody do satysfakcji i zadowolenia z faktu, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów mogą żyć we własnym, spokojnym i zasobnym państwie. Jeśli spojrzeć na ich historię ostatnich dwustu lat, można powiedzieć, że odnieśli dzisiaj prawdziwie wielkie zwycięstwo i sukces wart kilku wojskowych defilad i kilku dziękczynnych pielgrzymek do Częstochowy rocznie. Naprawdę, czy musimy za każdym razem psuć im tę zasłużoną radość i pouczać, w jaki sposób powinni się cieszyć?

Dokładnie z tego samego powodu nie mogę słuchać, jak dla bieżącej walki w polityce wyciągane są argumenty o tym, w jak katastrofalnym stanie znajduje się Polska. Robią to zawsze ci, którzy akurat nie są przy władzy. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna i od dawna już w naszej historii nie żyliśmy w tak szczęśliwych czasach jak te po 1989 roku. Przypomina mi się tutaj pewna niedawna dyskusja w szacownym gronie, które rozważało kwestię, czy w ogóle cokolwiek łączy jeszcze dzisiaj Polaków ze sobą. Większość trzymała się zdania, że kompletnie nic. Ktoś jednak w końcu wstał i przytomnie zauważył, że to, co nas dzisiaj naprawdę łączy, to wspólne, realne miejsce, nasze państwo, w którym razem żyjemy.

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”